

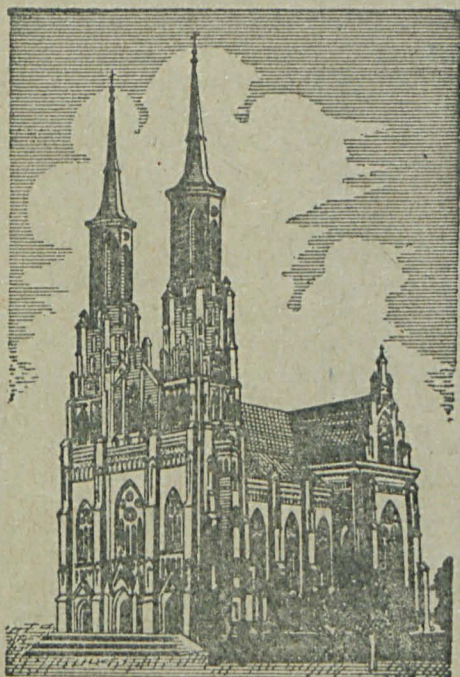
WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok XLIX

Luty 1980

Nr 2



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KURIA DIECEZJALNA — 08-100 SIEDLCE — ŚWIERCZEWSKIEGO 62
TELEFON 31 26

SPIS TREŚCI

DZIAŁ URZĘDOWY

STOLICA APOSTOLSKA

11. Ojciec Święty zapowiada swoją pierwszą encyklikę. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 11 marca 1979 r. przed odmówieniem wspólnie z wiernymi modlitwy „Anioł Pański“ 33
12. Modlitwa jest drogą Słowa. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 14 marca 1979 r. w czasie śródowej audiencji ogólnej 35
13. Pokutny post dla rozwoju osoby. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 21 marca 1979 r. w czasie śródowej audiencji ogólnej 38
14. Jałmużna jest otwarciem się dla drugich. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 28 marca 1979 r. na śródowej audiencji ogólnej 41
15. Jałmużna powszechnym znakiem sprawiedliwości i solidarności. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 4 kwietnia 1979 r. w czasie śródowej audiencji ogólnej 45
16. Słowo Ojca Świętego Jana Pawła II na Boże Narodzenie do rodaków 49

PRYMAS POLSKI

17. Prymas Polski przesyła życzenia na Boże Narodzenie i Nowy Rok Pański 1980 50

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

POMOCE DUSZPASTERSKIE

18. Ks. Ryszard Kamiński: Duszpasterz wychowawca sumień parafian 53

NEKROLOG

19. Śp. Ks. Józef Puskiewicz 62

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok XLIX

Luty 1980

Nr 2

DZIAŁ URZĘDOWY

STOLICA APOSTOLSKA

11

OJCIEC ŚWIĘTY ZAPOWIADA SWOJĄ PIERWSZĄ ENCYKLIKĘ

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 11 marca 1979 r. przed odmówieniem wspólnie z wiernymi modlitwy „Anioł Pański“.

Kiedy pochylamy nasze głowy przed Bogiem — o czym wspomniałem w ubiegłą niedzielę, na początek Wielkiego Postu — (Inclinate capita vestra Deo) — wówczas Bóg każe nam je podnieść i dojrzeć Chrystusa. Bóg chce, abyśmy pochylali przed Nim głowę, ale nie chce, abyśmy chodzili ze wzrokiem utkwionym w ziemię. Mówi: „Chodźcie, a zobaczycie“ (J 1, 39). Tak również zachęcali siebie wzajemnie pierwsi uczniowie: „Chodź i zobacz“ (J 1, 46). „Znaleźliśmy Mesjasza“ (J 1, 41). Chrystus jest Tym, który patrzy nam w oczy — i chce, abyśmy również patrzyli Jemu w oczy. „Kto mnie zobaczył, zobaczył także Ojca“ (J 14, 9). Jesteśmy powołani do widzenia Boga. Jesteśmy stale wzywani do tego, aby patrzeć w Chrystusa.

Takim wezwaniem w ciągu ostatniego tygodnia były dla nas, uczestników rekolekcji watykańskich, rozważania prowadzone przez O. Faustyna Ossana OFM Conv. Starał się on wzrok naszych dusz skupić na Chrystusie, który żyje w nas przez Ewangelię, przez łaskę odkupienia: na Chrystusie, który powierza się naszym rękóm kapłańskim w Eucharystii: na Chrystusie, który żyje w Kościele...

Wszyscy jesteście wezwani, aby w czasie Wielkiego Postu częściej patrzeć na Chrystusa, aby patrzeć w Niego wnikliwiej, z większą nadzieją, aby odczuwać Jego wzrok spoczywający na naszym życiu, na naszym sumieniu... Wzrok Przyjaciela, wzrok Mistrza, wzrok Brata.

Ku temu Chrystusowi, który jest „Odkupicielem człowieka, Redemptor hominis“, pragnę też skierować wzrok Kościoła i świata w mojej pierwszej encyklice, jaką ogłaszam z datą 4 marca, pierwszej niedzieli Wielkiego Postu, a opublikowana będzie w najbliższy czwartek. Staralem się wypowiedzieć w niej to, co ożywiało i stale ożywia moje myśli i serce u początku pontyfikatu, jaki z niezbadanych wyroków Opatrzności wypadło mi podjąć w dniu 16 października ubiegłego roku. Encyklika zawiera te myśli, które wtedy, u samego początku nowej drogi, ze szczególną siłą mnie nurtowały — zapewne już przedtem jakoś przygotowane przez lata naprzód kapłańskiej, a z kolei biskupiej służgi. Ufam, że jeśli Chrystus wezwał mnie wśród takich myśli, wśród takich odczuć, przez to samo jakoś chciał, ażeby te wołania umysłu i serca, te wyrazy wiary, nadziei i miłości doszły do głosu w moim nowym posługiwaniu, zaraz od początku. Tak zaś, jak widzę i odczuwam związek pomiędzy Tajemnicą Odkupienia w Jezusie Chrystusie a godnością człowieka, tak też żarliwie pragnę związać posłannictwo Kościoła ze służbą człowiekowi w tej niezgłębionej tajemnicy. W tym widzę centralne zadanie mego nowego posługiwania kościelnego.

Jeśli o tym wspominam w dniu dzisiejszym, to aby wraz z Wami prosić Matkę Kościoła a zarazem Stolicę Mądrości o przyjęcie tej pierwszej mojej prawdy dla dobra Kościoła i człowieka naszych czasów. Obyśmy wspólnie mogli wpatrzeć się w Chrystusa, podnosząc ku Niemu wzrok wiary i nadziei w tej szczególnej godzinie dziejów świata.

Chciałbym obecnie wezwać wszystkich tu obecnych do zjednoczenia się ze mną w modlitwie za wybraną duszę kardynała Jana Villot, mego Sekretarza Stanu, wezwanego przedwczoraj przez Pana po nagrodę wieczną. Krótkie miesiące intensywnej współpracy w tym pierwszym okresie pontyfikatu pozwoliły mi podziwiać jego głęboką wiarę, jego niezwykłą równowagę, jego szczere umiłowanie Kościoła, jego nieznużone oddanie się obowiązkowi. Jego nieoczekiwane odejście wzbudziło w moim sercu głęboki ból. Oby Bóg zechciał przyjąć do swego pokoju tego swojego wiernego sługę.

Na koniec muszę wspomnieć, chociaż krótko, z jak wielką uwagą śledzę nowe usiłowania mające doprowadzić do pokojowego rozwiązania wieloletniego kryzysu na Bliskim Wschodzie.

Znam różne, a nadto przeciwstawne stanowiska, jakie się ujawniają. Lecz miłość, jaką Papież żywi do pokoju, zmusza go do wyraże-

nia życzenia i głębokiej nadziei, że pokój ten może być wszędzie zabezpieczony przez należyte uwzględnienie praw i słuszných dążeń wszystkich zainteresowanych narodów. Odmawiamy więc nieznużenie i bez upadania na duchu naszą wspólną modlitwę do Królowej Pokoju.

12

MODLITWA JEST DROGĄ SŁOWA

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 14 marca 1979 r. w czasie śródowej audiencji ogólnej.

Często w czasie Wielkiego Postu docierają do nas słowa, o których już wspominałem w Środę Popielcową: modlitwa, post, jałmużna. Przywykliśmy zawsze myśleć o nich jako o uczynkach pobożnych i dobrych, które wypada spełniać każdemu chrześcijaninowi, zwłaszcza w tym okresie. Ten sposób myślenia jest poprawny, ale niekompletny. Modlitwa, jałmużna i post domagają się głębszego zrozumienia, jeśli mamy je gruntowniej osadzić w naszym życiu, jeśli nie mamy ich traktować jako doraźnej tylko praktyki — praktyki, która czegoś od nas doraźnie wymaga, czy też czegoś nas doraźnie pozbawia. Przez taki tylko sposób rozumienia nie dotarlibyśmy jeszcze do właściwego sensu, a także do właściwej mocy, jaką modlitwa, post i jałmużna posiadają w procesie nawrócenia do Boga, a zarazem naszego duchowego dojrzewania. Jedno idzie w parze z drugim. Dojrzewamy duchowo nawracając się do Boga — a to nawrócenie dokonuje się poprzez modlitwę — a także poprzez post i jałmużnę właściwie rozumianą.

Może więc zaraz wypada powiedzieć, że chodzi tutaj nie tylko o doraźne „praktyki“, ale o trwałe postawy, które kształtują nasze nawrócenie do Boga również w sposób trwały. Wielki Post jako okres liturgiczny trwa tylko czterdzieści dni w ciągu roku. Natomiast do Boga stale musimy dążyć — to znaczy stale się do Niego nawracać. Wielki Post ma położyć w tym kierunku szczególnie mocny i wyrazisty akcent na naszym życiu. Ma odnowić w nas świadomość naszego zespolenia z Jezusem Chrystusem, który ukazuje nam konieczność tego nawrócenia, a zarazem wskazuje jego drogi. Modlitwa, post i jałmużna są właśnie drogami wskazanymi przez Chrystusa.

Spróbujmy w kolejnych rozważaniach dostrzec, jak głęboko drogi te wchodzi w człowieka, co one dla niego znaczą. Chrześcijanin musi zrozumieć właściwe znaczenie tych dróg, jeśli ma nimi postępować.

Naprzód więc droga modlitwy. Mówię „naprzód“, bo o niej chcę mówić przed innymi. Ale mówiąc „naprzód“, chcę zaraz dzisiaj dodać,

że w całkowitym dziele naszego nawrócenia czyli duchowego dojrzewania modlitwa nie jest wyizolowana od tamtych dwóch innych dróg, które Kościół określa ewangeliczną nazwą „postu i jałmużny“. Droga modlitwy jest nam może lepiej znana. Lepiej też rozumiemy, że bez niej nie sposób nawracać się do Boga, pozostawać z Nim w duchowej łączności, w tym obcowaniu, które sprawia, że sami duchowo dojrzewamy. Z pewnością też pośród Was, którzy mnie teraz słuchacie, bardzo wielu jest takich, którzy mają swoje własne doświadczenie modlitwy, którzy niejedno o niej wiedzą i mogą sami innym to przekazać. Modlitwy bowiem uczymy się po prostu przez to, że się modlimy. Pan Jezus uczył modlitwy przede wszystkim przez to, że sam się modlił. „...I całą noc spędził na modlitwie“ (Łk 6, 12). Innego dnia, jak pisze św. Mateusz, „wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić. Wieczór zapadał, a On sam tam przebywał“ (Mt 14, 23). Przed swoją męką i śmiercią udał się na Górę Oliwną i powiedział im, aby się modlili, a sam „upadł na kolana i modlił się“. „Pograżony w udrcę jeszcze usilniej się modlił“ (por. Łk 22, 39—46). I tylko raz jeden, kiedy uczniowie prosili „naucz nas modlić się“ (Łk 11, 1), przekazał im tę najprostszą i najgłębszą zarazem treść swojej modlitwy: „Ojczy nasz“.

Przyjąwszy, że jest niemożliwością w krótkim przemówieniu powiedzieć wszystko, co na temat modlitwy można powiedzieć, co na jej temat napisano, jedno chcę jednak uwydatnić. My wszyscy, kiedy się modlimy, jesteśmy uczniami Chrystusa nie tylko przez to, że powtarzamy słowa, których On kiedyś nauczył. Są to słowa najwspanialsze, treść modlitwy najpełniejsza. Jesteśmy uczniami Chrystusa nawet wówczas, gdy nie używamy tych słów. Jesteśmy Jego uczniami przez to, że się modlimy.

„Słyszysz — pisze św. Augustyn — jak Nauczyciel się modli, ucz się modlitwy: po to bowiem się modli, abys ty się modlić nauczył...“ (św. Aug.: Enarr. in Pas.; Ps 56, 5).

A współczesny autor o tym pisze: „Skoro kres drogi modlitwy sięga Boga i w Nim się gubi i jeśli nikt nie zna tej drogi prócz Tego, który przychodzi od Boga, prócz Jezusa Chrystusa, w Nim jedynym trzeba utkwic wzrok. On jest drogą, prawdą i życiem. On jeden przebył tę drogę w obu kierunkach. Trzeba uchwycić się Jego ręki i wyruszyć...“ (Y. Raquin *Chemins de la contemplan*, Desclès de Brouwer, 1969, s. 179). Modlić się to znaczy rozmawiać z Bogiem. Odważyłbym się powiedzieć więcej. Modlić się to znaczy odnajdywać się w tym Jednym, Odwiecznym Słowie, którym przemawia Ojciec i które przemawia do Ojca. To Słowo stało się ciałem, aby łatwiej nam było odnaleźć się w Nim również z naszym ludzkim słowem modlitwy. To słowo może być czasem bardzo nieudolne. Czasem nam go w ogóle

brakuje. A jednak Słowo, które stało się ciałem, wciąż dopełnia się ową nieudolnością naszych ludzkich słów, ażeby mówić do Ojca całą pełnią owej mistycznej jedności, jaką stanowi z Nim każdy człowiek, który się modli, jaką stanowią wszyscy modlący się. W tej szczególnej jedności ze Słowem zawiera się wielkość modlitwy, jej godność, poniekąd jej definicja.

Trzeba nam przede wszystkim dobrze rozumieć tę zasadniczą wielkość i godność modlitwy, modlitwy każdego człowieka, a równocześnie modlitwy całego modlącego się Kościoła. Kościół sięga poniekąd tak daleko jak modlitwa. Wszędzie tam, gdzie człowiek się modli.

W oparciu o to zasadnicze zrozumienie trzeba nam praktykować modlitwę. Kiedy uczniowie prosili Pana Jezusa „Naucz nas modlić się“, On odpowiedział im wypowiadając słowa modlitwy „Ojcze nasz“, stwarzając w ten sposób wzór konkretny, a zarazem uniwersalny. Istotnie wszystko to, co można i trzeba powiedzieć Ojcu, zawiera się w tych siedmiu prośbach, które wszyscy umiemy na pamięć. Jest w tym taka prostota, że nawet małe dziecko uczy się już owych prośb, a równocześnie taka głębia, że życie całe można strawić na rozważaniu znaczenia każdej z nich. Czyż nie jest tak? Czyż nie mówią one, każda po kolei, o tym, co najistotniejsze w naszym bytowaniu, które jest w całości odniesione do Boga, do Ojca? Czyż nie mówią one o „chlebie powszednim“ i o „odpuszczeniu naszych win, jako i my odpuszczamy“, i o „pokuszeniu“ i o „zbawieniu od złego“.

Kiedy Chrystus odpowiadając na prośbę „naucz nas modlić się“, wypowiada słowa swej modlitwy, uczy nie tylko tych słów. Uczy, że w naszej rozmowie z Ojcem musi panować całkowita szczerość i pełne otwarcie. Modlitwa winna ogarniać wszystko, co składa się na nasze życie. Nie może być tylko dodatkiem lub marginesem. Wszystko winno w niej dochodzić do głosu. Również i to, co nas obciąża, czego się wstydzimy, co samo z siebie oddziela nas od Boga. Właśnie to przede wszystkim. Modlitwa jest zawsze pierwszym i zasadniczym burzeniem zapory, którą może stwarzać między Bogiem a nami zło, grzech.

Poprzez modlitwę winien wchodzić w swe właściwe odniesienie — to znaczy odniesienie do Boga — cały świat: mój świat wewnętrzny, a równocześnie świat przedmiotowy — ten, w którym żyjemy, i tak, jak go znamy. Gdy nawracamy się do Boga, wszystko w nas ku Niemu się zwraca. Modlitwa to wyraz takiego właśnie zwracania się do Boga, które jest równocześnie naszym ciągłym nawracaniem, naszą drogą.

Mówi Pismo św. „Słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierv nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa“ (Iz 55, 11).

Modlitwa jest drogą Słowa, które wszystko ogarnia. Drogą Słowa Przedwiecznego, które przebiega w głębi tyłu serc, które przywraca Ojcu to wszystko, co w Nim ma swój początek.

Modlitwa jest „ofiara naszych warg“ (por. Hbr 13, 15). Jest, jak mówi św. Ignacy Antiocheński, „Wodą żywą, która szmerze w nas, wołając: »Pójdź do Ojca«“ (Por. św. Ign. Ant.: List do Rzymian, VII, 3).

Z moim błogosławieństwem apostołskim.

13

POKUTNY POST DLA ROZWOJU OSOBY

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 21 marca 1979 r. w czasie śródowej audiencji ogólnej.

„Zarządźcie święty post“ (Jl 1, 14) — takie słowa słyszymy w pierwszym czytaniu Środy Popielcowej. Zapisał je prorok Joel, a Kościół dostosowuje do nich praktykę „Czterdziestnicy“. Zarządza post. Dziś praktyka ta, określona konstytucją Pawła VI „Paenitemini“, jest bardzo złagodzona w stosunku do dawniejszych. Wiele pozostawia Papież do decyzji Episkopatów krajów, które winny dostosować wymagania postne do okoliczności, w jakich żyje dane społeczeństwo. Przypomina przy tym, że istota pokuty wielkopostnej związana jest nie tylko z postem, ale także z modlitwą i jałmużną, z uczynkami miłosierdzia. Należy przeto wedle okoliczności osądzić, na ile sam post może być „zastąpiony“ uczynkami miłosierdzia i modlitwą. Zawsze i wszędzie bowiem celem tego szczególnego okresu w życiu Kościoła jest pokuta, czyli nawrócenie się do Boga. Pokutę zaś rozumianą jako nawrócenie czyli „metanoia“ tradycja Ludu Bożego w Starym jeszcze Przymierzu — i wreszcie sam Chrystus związał w pewien sposób z modlitwą, jałmużną i postem.

Dlaczego z postem?

Może nam w tej chwili przychodzić na myśl te słowa, które usłyszeli uczniowie Jana Chrzciciela na pytanie skierowane do Jezusa: „Dlaczego uczniowie twoi nie poszczą?“ ...„Jakżeż mogą pościć, gdy jest wśród nich oblubieniec?... ale gdy będzie wzięty oblubieniec, będą pościć“ (Mt 9, 15). Właśnie czas „czterdziestnicy“ przypomina nam, że wzięty jest od nas Oblubieniec. Wzięty, pojmany, więziony, policzkowany, biczowany, koronowany cierniem, ukrzyżowany... Post w tym okresie jest wyrazem naszej solidarności z Chrystusem. Takie było jego wielowiekowe znaczenie — i takie pozostaje.

„Miłość moja została ukrzyżowana i nie ma we mnie już płomienia pożądającego rzeczy materialnych“ — jak pisze biskup Antiocheński Ignacy w liście do Rzymian (Ign. Antioch. Ad Romanos, VII, 2).

Dlaczego post?

Na to pytanie wypada odpowiedzieć szerzej i gruntowniej, tak: aby jasny stał się związek pomiędzy postem a „metanoją“ — ową duchową przemianą, która człowieka przybliżyła do Boga. Stąd też spróbujemy nie tylko skupić się na samej praktyce odmawiania sobie pokarmu czy napoju — to bowiem powszechnie oznacza „post“ — ale na głębszym znaczeniu tej praktyki. Zresztą ta właśnie konkretna praktyka może — a czasem powinna być wymieniona na inną. Pokarm i napój są człowiekowi koniecznie potrzebne do życia. Używa ich i powinien używać, natomiast nie wolno ich nadużywać w jakiegokolwiek postaci. Tradycyjny post od pokarmu i napoju ma na celu wprowadzenie w życie człowieka nie tylko koniecznej równowagi, ale także jeszcze i coś innego. Odrywa nas od pewnej postawy, którą można by nazwać „postawą używania“ (konsumpcji). Postawa ta w naszej epoce stała się jedną z określeń cywilizacji, zwłaszcza cywilizacji zachodniej. Postawa konsumpcyjna. Człowiek nastawiony na używanie dóbr materialnych, wielorakich dóbr materialnych, bardzo często ich nadużywa. Nie tylko pokarmu i napoju. Gdy człowiek nastawiony jest jednostronnie na posiadanie i używanie dóbr materialnych czyli rzeczy — wówczas cała cywilizacja mierzy się również ilością i jakością tych rzeczy, jakich może człowiekowi dostarczyć. A nie mierzy się właściwą miarą człowieka. Dostarcza ich bowiem nie tylko po to, aby służyły człowiekowi do spełnienia zadań twórczych i pożytecznych, ale coraz bardziej dla... zaspokojenia zmysłów, dla związanego z tym podniecenia, dla doraźnej przyjemności, dla jakiejś większej sumy samych wrażeń.

Nieraz słyszy się o tym, że przerost pierwiastka audiowizualnego w krajach bogatych nie zawsze służy rozwojowi inteligencji, zwłaszcza u dzieci. Czasem, wręcz przeciwnie, przyczynia się do zahamowania jej rozwoju. Dziecko żyje tylko wrażeniami, poszukuje wrażeń wciąż nowych... Staje się, nawet o tym nie wiedząc, niewolnikiem tej współczesnej namiętności. Sycąc się wrażeniami, pozostaje często umysłowo bierne. Umysł nie otwiera się w kierunku poszukiwania prawdy. Wola staje się skrępowana nawykami, któremu nie umie się oprzeć.

Widać z tego, że człowiek współczesny winien pościć nie tylko od pokarmu czy napoju, ale także od wielu innych środków użycia, podniecenia, zaspokojenia zmysłów. Pościć — to znaczy powstrzymać się, odmawiać sobie.

Dlaczego sobie odmawiać? Dlaczego powstrzymywać? Już częściowo odpowiedzieliśmy na to pytanie. Odpowiedź jednak nie będzie całkowita, jeśli sobie nie uświadomimy w pełni, że człowiek jest sobą także i przez to, że potrafi sobie odmawiać, potrafi sobie mówić „nie“.

Jest człowiek istotą złożoną, cieleśno-duchową. Niektórzy współcześni autorzy tę złożoną strukturę człowieka przedstawiają pod postacią warstw — mówią np. o warstwach zewnętrznych, powierzchniowych naszej odosobowości, przeciwstawiając je warstwom głębszym. Życie nasze rozkłada się niejako na te warstwy i na nich przebiega. O ile warstwy powierzchniowe łączą się z naszą zmysłowością, warstwy głębsze są wyrazem duchowości człowieka: świadomej woli, refleksji, sumienia, zdolności do przeżycia wyższych wartości.

Ten obraz struktury ludzkiej osobowości może nam posłużyć w zrozumieniu znaczenia postu dla człowieka. Nie chodzi tutaj o samo znaczenie religijne, ale o to, które tłumaczy się niejako „organizacją“ człowieka jako osobowego podmiotu. Człowiek rozwija się prawidłowo, jeśli te głębsze warstwy jego osobowości dochodzą do głosu w dostatecznej mierze, jeśli zasięg jego zainteresowań i dążeń nie zatrzymuje się tylko na owych warstwach zewnętrznych, powierzchniowych, związanych z ludzką zmysłowością. Otóż, ażeby umożliwić taki rozwój, musimy nieraz świadomie odsunąć się od tego, co służy zaspokojeniu zmysłowości, owych zewnętrznych powierzchniowych warstw. Czyli — musimy odmówić sobie tego, czym one się „karmią“.

Oto pokrótce „współczesna“ interpretacja postu.

Odmawianie sobie wrażeń, podnieć, przyjemności, a także i pokarmu czy napoju — nie jest samo w sobie celem. Ono ma tylko niejako otworzyć drogę dla głębszych treści, dla tego, czym „karmi się“ wewnętrzny człowiek. To odmawianie, to umartwienie ma stworzyć warunek w człowieku dla przeżycia wyższych wartości, których człowiek też jest na swój sposób głodny.

Oto „pełne“ znaczenie postu wyrażone w języku współczesnym. Kiedy jednak czytamy dawnych autorów chrześcijańskich czy Ojców Kościoła, znajdujemy tam tę samą prawdę i to czasem wyrażoną zdumiewająco „współczesnym“ językiem. Mówi np. Piotr Chryzolog: „Est ieiunium pax corporis, robor mentium, vigor animarum“ (5. Petr. Chrysol. sermo VIII, De ieiunio 3. CCL XXIV, p. 60), albo: „Ieiunium est humanse gubernaculum vitas: regit totam nostri corporis navem“ (S. Petr. Chrysol. Sermo VII, De ieiunio, 1. CCL XXIV, p. 57). Święty Augustyn zaś tak odpowiada na ewentualne zarzuty przeciw praktyce postu:

„Habet caro ex conditioni mortali quasi quosdam appetitus suos, in hos tibi ius freni concessum est. Infra te asto caro tua, supra te est Deus tuus; cum vis, ut serviat tibi caro tua, admoneris quomodo te oporteat servire Deo tuo...“

Delectationem carnis non relaxare usque ad illicita, aliquantum et a licitis refranare. Qui enim a nullis refrenat licitis, vicinus est et illicitis...“ (S. Augustinus: Sermo de utilitate ieiuni, III. V. VII. Oeuvres

Completés, Vives, Paris 1970 pp. 318—321). A znajdziemy tę samą prawdę także u innych autorów, poza chrześcijaństwem. Prawda ta ma uniwersalny zasięg. Jest częścią ogólnoludzkiej mądrości życia.

Jeśli Chrystus Pan i Kościół wzywają do postu łączy z wezwaniem do pokuty czyli do nawrócenia, nie trudno nam zapewne teraz zrozumieć, dlaczego tak czyni. Aby nawrócić się do Boga, trzeba również w sobie samym dotrzeć do tego, co czyni nas wrażliwymi na to, co Boże — a więc na treści duchowe, na wyższe wartości, które przemawiają do naszej refleksji, do sumienia, do „serca“ (mówiąc językiem biblijnym). Aby w sobie samym otworzyć drogę do tych treści i wartości, trzeba oderwać się od tego, co służy tylko użyciu, zaspokojeniu myśli. W otwarciu naszej ludzkiej osobowości na Boga ów — „po dawnemu“ albo „współcześnie“ — rozumiany post musi iść w parze z modlitwą, bo ona skierowuje nas wprost do Niego.

Natomiast post, to znaczy umartwienie zmysłów, panowanie nad ciałem nadaje modlitwie jakby większą skuteczność w nas samych. Jest to skuteczność, którą człowiek odkrywa w sobie. Odkrywa, że jest „inny“, że bardziej jest „panem siebie“, że stał się wewnętrznie wolny. I w tym wszystkim uświadamia sobie, jak to nawrócenie i spotkanie z Bogiem przez modlitwę owocuje w nim samym.

Jak widać z tego wszystkiego, nie jest post tylko jakimś „zabytkiem“ religijnym dawnych wieków. Jest tak samo nieodzowny człowiekowi współczesnemu, chrześcijanom naszych czasów. Trzeba nam tę sprawę gruntownie rozważyć właśnie w okresie Wielkiego Postu.

14

JALMUŻNA JEST OTWARCIEM SIĘ DLA DRUGICH

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 28 marca 1979 r. na śródowej audiencji ogólnej.

„Poenitemini et date eleemosynam“ (por. Mk 1, 15 i Łk 12, 33).

Słowa „jałmużna“ nie słuchamy dzisiaj z upodobaniem. Odczuwamy w nim coś upokarzającego. Zdaje się ono mówić o takim układzie stosunków społecznych, w których panuje niesprawiedliwość, nierówny podział dóbr, o takim, który powinien ulec zmianom w drodze stosownych reform. A jeżeli reformy te nie dochodzą do skutku, wówczas rysuje się na horyzoncie życia społecznego konieczność zasadniczych zmian, a przede wszystkim w zakresie stosunku człowieka do człowieka. Kiedy czytamy teksty proroków Starego Testamentu, po które w okresie wielkopostnym często sięga liturgia, znajdujemy tam również to przekonanie. Prorocy stawiają sprawę na płasz-

czyżnie religijnej: nie ma prawdziwego nawrócenia do Boga, nie może być autentycznej „religii“ bez naprawienia krzywd i niesprawiedliwości w stosunku pomiędzy ludźmi, w życiu społecznym. Ale w tym kontekście prorocy nawołują też do „jałmużny“. Nie używają nawet słowa „jałmużna“, która zresztą po hebrajsku brzmi, „Sedagah“ czyli właśnie „sprawiedliwość“. Żądają pomocy dla skrzywdzonych i potrzebujących nie tyle na zasadzie miłosierdzia, co obowiązku czynnej miłości:

„Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram:
Rozerwać kajdany zła,
Rozwiązać więzy niewoli,
wypuścić wolno uciśnionych
i wszelkie jarzmo połamać?
Dzielić swój chleb z głodnym,
wprowadzić w dom biednych tułaczy,
nagiego, którego ujrzysz, przyodziać
i nie odwrócić się od współziomków“ (Iz 58, 6—7).

Greckie słowo „eleemosyne“ znajduje się w różnych księgach biblijnych i jej praktykowanie jest sprawdzianem autentycznej religijności.

Pan Jezus czyni z jałmużny jak gdyby warunek wstępu do Jego królestwa (por. Lk 12, 32—33) i prawdziwej doskonałości (por. Mk 10, 21). Równocześnie ten sam Chrystus, gdy Judasz wypowiedział kiedyś na widok kobiety namaszczonej Jego stopy takie zdanie: „czyż nie lepiej było to sprzedać i dać ubogim“ (J 12, 5), ten sam Chrystus ujmuje się za ową kobietą. Mówi wtedy: „Ubogich zawsze macie... mnie nie zawsze mieć będziecie“. I jedno i drugie daje wiele do myślenia.

Co znaczy słowo „jałmużna“. Grecki wyraz „eleemosyne“ pochodzi od „eleos“ — „współczucie, miłosierdzie“ i początkowo oznaczał postawę człowieka miłosiernego, a potem już wszelkie czyny miłości, którymi przychodził z pomocą potrzebującym.

Wyraz ten, przetworzony, pozostał w użyciu we wszystkich prawie językach europejskich, francuska „aumone“, hiszpańska „limosna“, portugalska „esmoła“, niemieckie „Almosen“, angielskie „alms“, a nawet polska „jałmużna“ jest jego przekształceniem.

Musimy tutaj odróżnić obiektywne znaczenie wyrazu od tego, jakie nadajemy mu w naszej świadomości społecznej. Jak bowiem wynika z tego, co powiedziałem już powyżej, w naszej świadomości społecznej nadajemy jałmużnie często znaczenie ujemne. Wiele okoliczności się na to złożyło i składa. Sama w sobie natomiast „jałmużna“ jako wsparcie potrzebującego, jako podzielenie się „swoim“, stanowczo nie budzi takich ujemnych skojarzeń. Możemy mieć pretensję do tego, kto daje jałmużnę, za sposób jaki to czyni. Możemy również mieć pretensję

do tego, kto wyciąga rękę po jałmużnę, za to, że nie stara się sam zapracować. Możemy mieć pretensję do społeczeństwa, do ustroju społecznego, w którym istnieje potrzeba jałmużny. Ale sam fakt wsparcia potrzebującego, sam fakt podzielenia się z drugim tym, co posiadamy, musi budzić uznanie.

Widać, jak bardzo trzeba w rozumieniu wyrażeni uwalniać się od różnych okoliczności, okoliczności dodatkowych, okoliczności ponieważ niewłaściwych, które ciążyą na obiegowym znaczeniu tych wyrażeni. Są to nieraz okoliczności same w sobie dodatnie, pozytywne (jak np. w naszym wypadku owa dążność do społeczeństwa sprawiedliwego, w którym nie będzie potrzebna jałmużna, bo zapanuje sprawiedliwy podział dóbr).

Kiedy Pan Jezus mówi o jałmużnie, kiedy wzywa do niej, czyni to zawsze w znaczeniu wsparcia potrzebującego, podzielenia się swoim — w tym znaczeniu prostym i podstawowym, które nie pozwala nam wątpić w wartość czynu określonego nazwą „jałmużna“, które każe nam ten czyn zaafirmować, jako czyn dobry, jako akt miłości bliźniego, jako jej wyraz, jako czyn zbawczy.

A prócz tego Chrystus w momencie ogromnie ważnym wypowiada te znamienne słowa: „ubogich zawsze macie“ (J 12, 8). Przez te słowa nie chce powiedzieć, że na nic się nie przydadzą zmiany struktur społecznych i ekonomicznych, że nie należy dążyć różnymi drogami do usunięcia niesprawiedliwości, poniżenia, nędzy, głodu. Chce tylko powiedzieć, że zawsze pozostaną w człowieku potrzeby, których nie sposób inaczej zaspokoić, jak tylko na drodze wsparcia potrzebującego, podzielenia się z drugim. Wsparcia — czym? Podzielenie się — czym? Czy tylko to pieniądze, materialnie rozumianą „jałmużną“?

Chrystus z pewnością jej nie eliminuje z naszego pola widzenia. Myśli jednak również o tej pieniężnej, materialnej jałmużnie w sposób sobie właściwy. Najwięcej mówi nam na ten temat przykład ubogiej wdowy, która wrzuciła do skarbony świątynnej nikły pieniążek — materialnie biorąc datek trudny do porównania z tym, co wrzucali inni. A jednak Chrystus powiedział: „Ta uboga wdowa wrzuciła wszystko, co miała na utrzymanie“ (Łk 21, 1. 3—4). Liczy się więc przede wszystkim wielkość daru wewnętrznego, gotowość podzielenia się wszystkim, gotowość dania siebie. Przypomnijmy tu św. Pawła: „Gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność swoją, (...) lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże...“ (1 Kor 13, 3). A święty Augustyn pisze na ten temat: „Jeśli podajesz jałmużnę, ale nie współczujesz w sercu, nie uczyniłeś nic. Jeśli sercem współczujesz, choć nie masz czym się podzielić, Bóg przyjmuje twą jałmużnę“ (Enarrationes in Pss., Ps CXXV, 5).

Tutaj dochodzimy do sedna zagadnienia. Jałmużna w Piśmie świętym, jałmużna w kategoriach ewangelicznych oznacza nade wszystko ów dar wewnętrzny. Oznacza postawę otwarcia „dla drugiego“. I właśnie ta postawa jest nieodzownym elementem „metanoi“, nawrócenia tak, jak nieodzowna jest modlitwa i post. Dobrze to przedstawia św. Augustyn: „Jak szybko wysłuchuje Bóg modlitw tych, co czynią dobrze: bo sprawiedliwością człowieka w tym życiu jest post, jałmużna i modlitwa“ (Enarrationes in Pss., Ps XIII, 8). Modlitwa jako otwarcie „wobec Boga“ — post jako wyraz panowania nad sobą również przez odmawianie sobie, przez mówienie sobie samemu „nie“ — jałmużna wreszcie jako otwarcie „dla drugich“. Taki całokształt zarysowuje się wyraźnie w Ewangelii, gdy mówi ona o pokucie, o „metanoi“. W takiej całościowej postawie — w stosunku do Boga, do siebie, do bliźnich — człowiek osiąga nawrócenie i trwa w stanie nawrócenia.

Rozumiana w ten sposób „jałmużna“ posiada dla tego nawrócenia znaczenie poniekąd definitywne. Wystarczy sobie przypomnieć Chrystusowy obraz Sądu ostatecznego, aby się o tym przekonać. „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie«.

Wówczas zapytają sprawiedliwi: »Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię? lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie? A Król im odpowie: Zaprawdę powiadam wam — wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili« (Mt 25, 35—40).

I Ojcowie Kościoła powiedzą później ze św. Piotrem Chryzostosem: „Dłoń ubogiego jest skarbcem Chrystusa, cokolwiek otrzymuje biedny, Chrystus otrzymuje“ (S. Petrus Chrysol. Sermo VIII, 4. CCL XIV, p. 61). A św. Grzegorz z Nazjanzu pisze: „...Ten, który jest Panem wszystkich, pragnie miłosierdzia a nie ofiary, a możemy Mu okazać miłosierdzie przez ubogich“ (De poupem amore, XI).

A więc to otwarcie dla drugich, które wyraża się jako „wsparcie“, jako „podzielenie się“ pokarmem, szklanką wody, dobrym słowem, pociechą, odwiedzinami, cennym czasem, itp. — ten dar wewnętrzny skierowany do drugiego człowieka trafia niejako wprost do Chrystusa, wprost do Boga, stanowi o spotkaniu z Nim. Jest nawróceniem.

Wiele znaleźliśmy w Ewangelii, a także w całym Piśmie św. miejsc potwierdzających to zdanie. Rozumiana w sposób ewangeliczny po Chrystusowemu, „jałmużna“ posiada w naszym nawróceniu do Boga

znaczenie definitywne, decydujące. Jeżeli jej zabraknie, życie nasze nie jest jeszcze w pełni nawrócone do Boga.

Do tego tematu wypadnie nam wrócić raz jeszcze w cyklu wielkopostnych rozważań. Dzisiaj, zanim zakończymy, spróbujmy jeszcze chwilę zatrzymać się na tym właściwym rozumieniu „jałmużny“. Bardzo łatwo bowiem o jakieś zafalszowanie jej obrazu; na co zwróciliśmy już uwagę na początku. Pan Jezus także przestrzegał przed powierzchownym, „zewnątrznym“ rozumieniem jałmużny (por. Mt 6, 2—4; Lk 11, 41). Ten problem zawsze istnieje. I jeśli zdajemy sobie sprawę z zasadniczego znaczenia „jałmużny“ dla naszego nawrócenia do Boga, dla całego życia chrześcijańskiego, musimy tym bardziej czuć nad wykluczeniem wszystkiego, co fałszuje, co fałszuje obraz jałmużny, miłosierdzia, dobrych uczynków, co może zafalszować ten obraz w nas samych. Jest w tej dziedzinie ogromnie ważne wyrobienie wewnętrznej wrażliwości na rzeczywiste potrzeby bliźniego, żeby widzieć w czym winniśmy mu pomóc, jak to uczynić, aby go nie dotknąć, jak sprawić, żeby to, co dajemy, co wnosimy w jego życie, było prawdziwym darem, żeby nie było obciążone tym potocznym ujemnym znaczeniem „jałmużny“.

Widzimy, jak nie tylko szerokie, ale równocześnie głębokie pole pracy otwiera się przed nami, gdy chcemy wprowadzić w życie to wezwanie: „Poenitemini et date eleemosynam“ (Por. Mk 1, 15; Lk 12, 33). Jest to pole pracy nie tylko na Wielki Post, ale na co dzień, na całe życie.

15

JALMUŻNA POWSZECHNYM ZNAKIEM SPRAWIEDLIWOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 4 kwietnia 1979 r. w czasie środowej audiencji ogólnej.

Najdrożsi Bracia i Siostry.

Dzisiaj jeszcze raz pragnę wrócić do tematów trzech konferencji wielkopostnych: modlitwa, post, jałmużna, a nade wszystko do tej ostatniej. Jeśli modlitwa, post i jałmużna kształtują nasze nawrócenie do Boga, które najlepiej wyraża grecki termin „metanoia“, jeżeli stanowią one razem główny temat liturgii Wielkiego Postu, to gruntowny wgląd w tę liturgię przekonywa nas, że „jałmużna“ posiada tu miejsce szczególne. Staraliśmy się już wyjaśnić to sobie pokrótce w ubiegłą środę, nawiązując do nauczania Chrystusa Pana, a także do nauczania Proroków Starego Testamentu, które często odzywa się w liturgii okresu wielkopostnego.

Zachodzi jeszcze jakaś potrzeba zaktualizowania tego tematu, nie jako przetłumaczenie go nie tylko na język współczesnych słów, ale także całej współczesnej rzeczywistości ludzkiej, wewnętrznej i społecznej zarazem. Jak do tej współczesnej rzeczywistości odnoszą się owe słowa, wypowiedziane przecież przed tysiącami lat, wypowiedziane w kontekście zupełnie innej rzeczywistości historyczno-społecznej, pod adresem ludzi mających inną mentalność niż nasza dzisiaj? Jak więc mamy je odnieść do siebie? W jakich newralgicznych punktach mają one dotknąć tej naszej współczesnej niesprawiedliwości, krzywdy ludzkiej, wielorakich nierówności, które bynajmniej nie zniknęły z życia ludzkości, chociaż tyle razy już wypisano na różnych sztandarach hasło o „równości“.

Z dziwną mocą brzmią te dyskretnie słowa Chrystusa wypowiedziane kiedyś do apostoła-zdrajcy: „ubogich zawsze mieć będziecie u siebie“. Po przepastnej głębi tych słów żaden człowiek nie może powiedzieć, czym jest ubóstwo. Gdy się pytamy o to Boga, słyszymy w odpowiedzi, że to właśnie On jest ubogim. „Ego sum pauper“ (Leon Bloy: *La femme pauvre*, II 1. Mercure de France 1948).

Wezwanie do pokuty, do nawrócenia znaczy wezwanie do wewnętrznego otwarcia się „dla ubogich“. Niczym się nie da zastąpić w dziejach kościoła i w dziejach człowieka tego wezwania. To wezwanie ma nieskończoną ilość adresów. Jest skierowane do każdego człowieka. I jest skierowane do każdego ze względu na każdego. Każdy więc winien widzieć siebie niejako po obu stronach adresu tego wezwania. Chrystus żąda ode mnie, abym się otworzył dla drugiego. Ale dla którego? Tego teraz — tutaj. Nie można „odkładać“ tego wezwania Chrystusowego do jakiegoś nieokreślonego momentu, w którym pojawi się ów „kwalifikowany“ żebrak i wyciągnie rękę.

W stosunku do każdego człowieka muszę być otwarty, gotów „świadczyć“. Czym świadczyć?... Wiadomo przecież, że można czasem jednym słowem naprawdę „obdarować“ człowieka, ale można go też jednym słowem boleśnie dotknąć, skrzywdzić, zranić, można nawet moralnie „zabić“. Trzeba zatem owo wezwanie Chrystusa przyjmować naprzód w tych zwyczajnych, codziennych układach współżycia i obcowania, gdzie zawsze każdy z nas jest równocześnie tym, który może „dawać“ drugiemu, i tym, który także umie przyjąć to, czym oni mogą go obdarzyć.

Urzeczywistniać wezwanie Chrystusa do wewnętrznego otwarcia się dla drugich znaczy żyć stale z gotowością znalezienia się po drugiej stronie adresu tego wezwania. Jestem tym, kto daje drugiemu, także i przez to, że umiem przyjmować, że jestem wdzięczny za każde dobro, które do mnie dochodzi od drugich. Nie mogę być zamknięty i niewdzięczny. Nie mogę się odcinać. Przyjęcie Chrystusowego wez-

wania do otwarcia dla drugich domaga się, jak widać przepracowania całego stylu naszego życia codziennego. Trzeba to wezwanie przyjmować w konkretnych wymiarach tego życia. Nie odkładać do innych warunków czy okoliczności, kiedy dopiero zajdzie potrzeba. Trzeba trwać w takiej wewnętrznej postawie stale. W przeciwnym razie, gdy zajdzie owa niezwykła potrzeba, może także zabraknąć nam odpowiedniej postawy.

Rozumiejąc w ten praktyczny sposób sens wezwania Chrystusowego do „świadczenia“ drugim na co dzień, nie zamierzamy tego sensu zacieśniać do tych tylko codziennych, niejako „małych“ wymiarów. Nasze „świadczenie“ musi odnosić się również do spraw dalekich, do potrzeb bliźnich, z którymi nie stykamy się na co dzień, o których jednak wiemy. Tak, dzisiaj wiemy daleko więcej o tych potrzebach, o tych cierpieniach, o tych krzywdach ludzi żyjących w innych krajach, na innych kontynentach. Jesteśmy od nich może oddzieleni odległością geograficzną, barierą językową, granicami państw... Nie możemy bezpośrednio wczuć się w to, jak cierpią głód, nędzę, poniewierkę, poniżenie, tortury, więzienie, upośledzenie społeczne, skazanie na „wewnętrzzną banicję“ czy na „listę proskrybownych“. A przecież wiemy, że cierpią — i wiemy, że są to ludzie tak jak każdy z nas, nasi bracia. „Braterstwo“ nie zostało wypisane dopiero na sztandarach nowożytnych rewolucji. Wyraził je dawno temu już Chrystus: „...Wy wszyscy braćmi jesteście“ (Mt 23, 8). I co więcej, dał temu braterstwu nieodzowny punkt odniesienia. Nauczył nas mówić „Ojcie nasz“. Braterstwo zakłada Ojcostwo Boże.

Wezwanie Chrystusa do otwarcia się „dla drugiego“, właśnie dla „brata“ posiada zasięg zawsze konkretny i zawsze uniwersalny. Dotyczy ono każdego, bo odnosi się do wszystkich. Miarą otwarcia się nie tylko i nie tyle jest bliskość drugiego, ile właśnie potrzeby: byłem głodny, spragniony, nagi, w więzieniu, chory... Odpowiadamy na to wezwanie, szukając człowieka, który cierpi, podążając za nim nawet poprzez granice państw i kontynentów. W ten sposób tworzy się poprzez serce każdego z nas — ów wymiar powszechnej ludzkiej solidarności. Powołaniem Kościoła jest strzec tego wymiaru, nie zacieśniać się do jakichś granic, do jakichś kierunków politycznych, do jakichś ustrojów... Strzec powszechnej ludzkiej solidarności z tymi przede wszystkim, którzy cierpią. Strzec jej ze względu na Chrystusa, który taki właśnie wymiar solidarności z człowiekiem ukształtował raz na zawsze. Albowiem miłość Chrystusa przynagla nas pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł (Chrystus) po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla tego, który za nich umarł i zmartwychwstał. I zadał nam raz na zawsze. Zadał Kościołowi. Zadał wszystkim.

Zadał każdemu. „Któż odczuwa słabość: bym i ja nie czuł się słabym. Któż doznaje zgorznienia, abym i ja nie płakał“. Są to słowa św. Pawła 2 Kor 11, 29.

Muszą przeto w naszej świadomości — w świadomości osobistej chrześcijanina — w świadomości społecznej środowisk, narodów, ukształtować się jakby szczególne strefy solidarności właśnie z tymi, którzy najbardziej cierpią. Musimy systematycznie pracować nad tym, aby strefy szczególnych ludzkich potrzeb, szczególnych cierpień, krzywd i niesprawiedliwości, stawały się strefami chrześcijańskiej solidarności całego Kościoła, a przez Kościół poszczególnych społeczeństw i całej ludzkości.

Jeśli żyjemy w warunkach dostatku czy dobrobytu, tym bardziej musimy być świadomi całej „geografii głodu“ na ziemskim globie, tym bardziej musi przykuwać naszą uwagę ludzka nędza jako zjawisko masowe, musi pobudzać odpowiedzialność, wyzwalać gotowość czynnej i skutecznej pomocy. Jeżeli żyjemy w warunkach wolności, poszanowania praw człowieka, tym bardziej musi nas boleć krzywda społeczeństw pozbawionych wolności, krzywdy ludzi pozbawionych podstawowych ludzkich prac. Dotyczy to również wolności religijnej. Szczególnie tam, gdzie wolność ta jest w poszanowaniu powinniśmy odczuwać cierpienia ludzi, nieraz całych wspólnot religijnych, całych Kościołów, którym na różne sposoby odmawia się prawa do życia religijnego wedle własnego wyznania czy obrządku. Czyż mam sytuacje takie nazywać po imieniu? Z pewnością. Jest to moim obowiązkiem. Ale na tym nie można poprzestać. Potrzeba, abyśmy wszyscy i wszędzie wypracowali postawę chrześcijańskiej solidarności z naszymi braćmi w wierze, którzy doznają upośledzeń i prześladowań. I trzeba szukać form, w których solidarność ta się wyrazi. Taka była tradycja Kościoła od najdawniejszych czasów. Wiadomo przecież, że Kościół Jezusa Chrystusa nie wszedł w dzieje ludzkości „z pozycji siły“, ale przez całe wieki prześladowań. I właśnie te wieki zrodziły też najgłębszą tradycję chrześcijańskiej solidarności.

Również i dzisiaj solidarność taka jest siłą autentycznej odnowy. Jest niezbędną drogą autorealizacji Kościoła w świecie współczesnym. Jest sprawdzianem naszej wierności dla Chrystusa, który powiedział: „Ubogich zawsze mieć będziecie...“ (J 12, 8). „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili“ (Mt 25, 40).

SŁOWO OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II
NA BOŻE NARODZENIE DO RODAKÓW

Na ręce Dostojnego i Umiłowanego Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, na ręce Księdza Kardynała Franciszka Macharskiego, Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego, Księdza Kardynała Władysława Rubina i całego Episkopatu przesyłam serdeczne życzenia na Boże Narodzenie i Nowy Rok dla całego Kościoła w mojej Ojczyźnie — a równocześnie dla wszystkich moich umiłowanych Rodaków żyjących w Polsce i poza Polską.

Nie może zabraknąć tych życzeń w roku 900 rocznicy św. Stanisława, w którym dane było mnie „pierwszemu Papieżowi z rodu Polaków“ w dziejach Ojczyzny i Kościoła odwiedzić tę ziemię umiłowaną i tyle miejsc, które w niej nigdy nie przestaną być drogą mojemu sercu.

Nie może zabraknąć tych słów, które pragnę Wam jeszcze raz powtórzyć: słów dziękczynienia za to, żeście mnie przyjęli i że stale mnie wspominacie i wspieracie swymi modlitwami.

Nie może zabraknąć tych życzeń, z którymi zbliżamy się do siebie u stołu wigilijnego: życzeń podyktowanych miłością człowieka, rodziny, Ojczyzny. Obejmują nimi każdego i wszystkich, nikogo nie wyłączając. A jeśli komuś szczególnie wypada składać te życzenia, to chyba temu, kto najbardziej cierpi i najbardziej czuje się opuszczony. A także tym wszystkim, którzy szczególnie biorą na siebie odpowiedzialność za dobro Ojczyzny i za wspólną sprawę wszystkich Polaków.

Więc, Drodzy Bracia i Siostry, pozwólcie, że — chociaż nieobecny — zasiądę z Wami do wigilijnego stołu i połamie się oplatkiem. A potem razem pójdziemy o północy śpiewać kolędy, głosząc radość Bożego Narodzenia.

I pozwólcie jeszcze na koniec, że przygarnę do siebie wszystkie polskie Dzieci, choćby i te, które dopiero mają się narodzić — i że wszystkie je polecę temu Dziecięciu, które się narodziło. Temu Chrystusowi, który „jest nam dany“: Synowi Maryi.

I w nich szczególnie Wam pobłogosławie w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego!

Rzym, Stolica Apostolska, 24 grudnia 1979.

Jan Paweł II, papież

PRYMAS POLSKI
PRZESYŁA ŻYCZENIA NA BOŻE NARODZENIE
I NOWY ROK PAŃSKI — 1980

OJCU ŚWIĘTEMU JANOWI PAWŁOWI II,

biskupom i kapłanom, wszystkim naszym rodakom, żyjącym w kraju i za granicą, rodzinom zakonnym, rodzicom, młodzieży i dzieciom, nieśmy Kolędę na Gody w polskim Betlejem.

W modlitwach liturgicznych na Boże Narodzenie Kościoł tak często wypowiada nasze ukryte pragnienia i uczucia wołaniem: „Abyś, Ojcze, przez ponawiające się uroczystości Narodzenia Syna Twojego, pozwolił nam nieco odetchnąć“.

Gdy mam radość obdzielać słowem pociechy moich rodaków w kraju i za granicą, szukam miejsca w gospodzie naszej wspólnej Ojczyzny, skąd by ten głos mógł najżywiej w nas poruszyć pragnienia wewnętrznej wrażliwości duchowej, która dałaby nam radość, pokój serc i umysłów.

Ojciec Święty Jan Paweł II, gdy przybył w bieżącym roku do Ojczyzny swojej, stanął na Placu Zwycięstwa w Warszawie, na progu Bazyliki Świętojańskiej, u Matki Bożej Łaskawej, na Placu Zamkowym, na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie, przed Obliczem Matki naszej i Królowej na Szczybie Jasnogórskim, na Wawelu, na Skalce — a więc w miejscach, które najżywiej obudzają ducha Narodu chrześcijańskiego, wrażliwego na głos Chrystusa: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę — i znajdziecie odpocznienie душom waszym...“

W tych wybranych przez siebie miejscach mówił nam Ojciec Święty o Jezusie Chrystusie i Jego Umiłowanej Matce. W Imię Chrystusa pragnął nas pokrzepić, dodać otuchy, zjednoczyć i pobudzić do przewycięzania siebie i rosnących wokół niepokojów.

Dlatego — myślę — że powracające uroczystości Narodzenia Chrystusa w tym wyjątkowym Roku łask i nawiedzeń dla naszego Narodu, powinny być wspomnieniem przywołanej Postaci Króla serc naszych, Jezusa Chrystusa narodzonego z Niewiasty, bo nie masz w nikim innym wybawienia z narastających udręk i niepokojów całej niemal Rodziny ludzkiej.

A Ojciec Święty, który tak gruntownie zna te udręki w skali światowej, wołał do nas na Placu Zwycięstwa: „Kościoł przyniósł Polsce

Chrystusa, to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa“ (Warszawa, 2. VI. 1979).

Niemal wszystkie niepokoje i udręki człowieka, cały zamęt psychiczny, społeczny i moralny, który osobiście człowiek przechodzi, jest spowodowany odchodzeniem ludzi od Chrystusa.

Jakże więc pomocną rzeczą jest to, że Kościół nieustannie, a zwłaszcza w okresie świąt Bożego Narodzenia, ukazuje każdemu człowiekowi Jezusa Chrystusa i mówi nam: „Okazała się dobroć i miłość Zbawiciela naszego, Boga dla ludzi“ (Tt 3, 4n). Trzeba więc przyjść i „ogłądać to Słowo, które się stało, które nam Pan oznajmił“ (Łk 2, 15n). Pragniemy wnikać w nauki i czyny „Odkupiciela człowieka“, w pełnej świadomości, że „Chrystus więcej nie umiera, śmierć nad Nim więcej mocy nie ma“. Włada On nad czasami, wiekami, epokami, ustrojami i potęgami tej ziemi. On Jeden zdoła się obronić zębami czasów. On Jeden się nie przeżywa, ale dla każdego wieku i dla każdego narodu zachowuje Słowa Żywota... Właśnie to przypomniał pod Krzyżem na Placu Zwycięstwa Ojciec Święty, gdy pouczał dzieci Stolicy: „I dlatego Chrystusa nie można wyłączyć z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi, pod jakimkolwiek znakiem długości czy szerokości geograficznej. Wyłączenie Chrystusa z dziejów człowieka jest aktem wymierzonym przeciwko Człowiekowi“ (2. VI. 1979).

To jest warunek wszelkiego porozumienia między ludźmi i narodami, niezbywalny warunek pokoju światowego. To, co nas ubezpiecza w rodzinie narodów świata, ma znaczenie kamienia węgielnego wszelkiego budowania i dla naszego Narodu. „Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski“ (Jan Paweł II, 2. VI. br.).

Próbowano niekiedy obchodzić się bez Chrystusa, wymówić Mu mieszkanie wśród swoich, w sercach dzieci i młodzieży, w codziennym życiu Narodu. Tak prędko przekonaliśmy się, że bez zasad Ewangelii świętej, bez moralności chrześcijańskiej, bez duchowej kultury narodu, wypracowanej w atmosferze chrześcijańskiego ładu życia i współżycia — nie jest rzeczą możliwą postawić jednego kroku naprzód w żadnej dziedzinie życia, nawet gospodarczego, jeśli nie chcemy brnąć z błędu w błąd, z jednego niepowodzenia w drugie.

Gdy więc na Placu Zwycięstwa w Warszawie i w tylu miejscach Polski zabrzmiał głos Namiestnika Chrystusa, gdyśmy wraz z Nim wzniesli na ten głos nasze pragnienia i wyznanie Zbawcy świata, oraz zwierzenie się Jego Matce, chcijmy dochować wierności, „aby

wszystko, co Polskę stanowi“ było zawsze w rękach Bogurodzicy, pod Krzyżem na Kalwarii; aby całe dzieje naszej Ojczyzny, tworzone przez każdego jej syna i każdą córkę od tysiąca lat — i w tym pokoleniu i w przyszłych — brzmiały wyznawaniem: „Maluczki nam się narodził i Syn jest nam dany. Na Jego ramionach władza królewska, a Jego imię: Wielkiej Rady Wysłannik“ (Iz 9, 6).

Ustawimy więc źlóbek rodzącego się od wieków Boga Człowieka w sercach dzieci Narodu, zespolimy się przy Nim w braterskiej miłości na Placu Zamkowym, na Szczycie Jasnogórskim, na Wawelu i na Skalce, w Wadowicach i na tle Tatr — by zaśpiewać potężnie, ogarniającą wszystkie polskie serca kolędę ojczystą, miłą Ojcu Świętemu i nam wszystkim — ku podniesieniu serc i uczuć. Radosna pieśń wigilijna przyniesie odpocznienie i ulgę wszystkim sercom: Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi...

Tobie, Umiłowany Ojcze Święty,

niesiemy okruh opłatka z podhalańskiego ziarna, który z Twoich Dłoni na pewno dotrze do wszystkich serc polskich, gdziekolwiek one biją.

Nasze życzenia braterskie wypowiadamy w ojczystym Betlejem Bożego Syna. Otwórz Twoje Watykańskie okno i wsłuchaj się, jak „szumią jodły na gór szczycie“, jak „płynie Wisła, płynie po polskiej krainie, zobaczyła Kraków...“ Jak Ci się wdzięczą serca i oczy dzieci i młodzieży, jak ze wszystkich świątyń polskich rozbrzmiewa „wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi“.

Powstań, Pasterzu Kościoła Powszechnego, i „błogosław Ojczyznę miłą“.

A my Ci oddajemy wszystkie serca i uczucia, wierni Twoim pragnieniom i pouczeniom.

Wraz z Tobą — „Kolędę zaśpiewajmy,
Bożej Matce Najłaskawszej,
Panience Betlejemskiej,
Jasnogórskiej i Warszawskiej...“

† *Stefan Kardynał Wyszyński*
Prymas Polski

Warszawa, Boże Narodzenie 1979 r.

Zarządzenie: Powyższe życzenia J. Em. Księdza Prymasa należy odczytać w uroczystość Bożego Narodzenia podczas wszystkich Mszy świętych.

Siedlce, dnia 15. XII. 1979 r.

† *W. Skomorucha bp*
Wikariusz Generalny

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

POMOCE DUSZPASTERSKIE

18

Ks. Ryszard Kamiński, Siedlce — Lublin

DUSZPASTERZ WYCHOWAWCA SUMIEŃ PARAFIAN

Istotną funkcją Kościoła jest głoszenie Słowa i sprawowanie sakramentów św. W porządku czasowym pierwszym zadaniem jest głoszenie Ewangelii słowem i świadectwem życia, drugim zaś, ale też fundamentalnym i ściśle związanym z pierwszym, jest prowadzenie wiernych do świętości przez życie sakramentalne¹. Ta podwójna posługa nie aktualizuje zbawienia w sposób mechaniczny i bezosobowy, ale wymaga aktywnego uczestnictwa człowieka, jego świadomej odpowiedzi na wezwanie Boże. Zdarza się jednak, że jest ona spełniana bez rozeznania w przedmiocie oddziaływania. Przepowiada się Słowo Boże wszystkim, którzy znajdują się w zasięgu oddziaływania nauczającego, podobnie udziela się sakramentów św. wszystkim, którzy o to proszą, bez znajomości tych osób i ich potrzeb. Odnosi się czasem wrażenie, że niektóre czynności duszpasterskie spełniane są w sposób bezosobowy, jakby mechaniczny, podobny do obsługiwanego kolejki klientów stojących przy okienku. Taki biurokratyczny sposób spełniania posługi może być przyczyną frustracji tak podmiotu jak i przedmiotu oddziaływania duszpasterskiego. W tym też można szukać odpowiedzi na brak adekwatności między nakładem pracy duszpasterza a reakcją parafian na te inicjatywy. Spotyka się przykłady duszpasterstwa opartego wyłącznie na kryteriach masowych i to nie tylko wtedy, kiedy są „tłumy“, ale również wówczas, gdy w zasięgu oddziaływania znajduje się mała ilość osób. W takim oddziaływaniu duszpasterskim brakuje dialogu pastoralnego, wychowania sumień parafian, oddziaływania wychowawczego, którym powinno odznaczać się duszpasterstwo parafialne².

1. *Formacja wiernych dawniej i dziś*

Ze zjawiskiem sumienia w człowieku wiąże się tzw. świadomość moralna, wyrażająca się w spontanicznym wyczuciu co jest moralnie dobre a co złe. Świadomość moralna związana jest z naturą człowie-

¹ Por. Paweł VI, Adhortacja Apostolska „Ewangelii nuntiandi”, n. 22—23.

² Por. A. Mazzoleni, *Il parroco educatore della coscienza nella sua comunità*, w: *Presbiteri* 8 (1973), s. 618.

ka i powszechnie nazywa się ją głosem sumienia. Ten zaś jest wyrazem Bożego prawa moralnego odbitego w ludzkiej naturze. Człowiek doświadcza w nim jakiegoś wewnętrznego nakazu, który jest mocno angażujący³. Zachowania określone przez sumienie głęboko nurtują człowieka. Stąd pochodzi aktualność problemu sumienia na każdym etapie dziejów ludzkich⁴. Sumienie jest siłą żywą, stale działającą, wewnętrzną, zależną od Boga. Dzięki sumieniu obiektywna wola Boża, wyrażona w normie, staje się subiektywną regułą człowieka⁵. Jest ono przewodnikiem naszego istnienia i działania, głosem duszy, prowadzącym do rozpoznania i czynienia dobra.

Dawny ascetyzm ujmował życie chrześcijańskie bardziej jako wyraz osobistej przemiany, aniżeli jako służbę i formę apostołstwa. Na pierwszym miejscu akcentowana była przemiana, służba zaś była tylko dodatkiem lub skutkiem tej przemiany. Ten kierunek reprezentowała przede wszystkim duchowość czysto kontemplacyjna, koncentrująca życie chrześcijańskie na modlitwie i zajmująca się osobistymi więzami człowieka z Bogiem. Minimalistycznie ujmowany był tu związek człowieka z bliźnimi i ze światem. Ludzkie sprawy, doczesna rzeczywistość nie miały większego znaczenia; były tylko środkami mającymi wartość proporcjonalną do ich użyteczności dla zbawienia dusz. W takim kontekście logicznym sposobem postępowania chrześcijanina było traktowanie świata jako niebezpieczeństwa, zasadzki, której należy unikać⁶.

Przez wieki proponowano model świętości monastycznej, nie zwracając większej uwagi na uwarunkowania życiowe. Można tu odnotować wiele reguł życia wspólnego z inspiracją monastyczną⁷. Dla ludzi świeckich wypracowano koncepcję trzeciego zakonu, jako kompromisu między duchowością zakonną a stylem życia laików. Ci, którzy nie należeli do tych zrzeczeń byli wychowywani według podobnych ideałów. Zasadami takiego życia była ucieczka przed światem, wyrzeczenie, oderwanie się od wartości ziemskich, poświęcenie indywidualne przez spełnienie praktyk dewocyjnych itd. Dzisiaj nie można przyjąć tego modelu jako jedynej i obowiązującej wszystkich drogi rozwoju duchowego. W obecnym kontekście cywilizacyjnym trudno oddzielić życie religijne od organizowania życia w sektorach świeckich. Mimo to, wielu jeszcze dzisiejszych chrześcijan uważa, że trudną rzeczą jest

³ S. Rosik, Sumienie — głos Boga w człowieku, w: Katecheta, 15 (1971), s. 49.

⁴ W. Poplatek, Istota sumienia według Pisma św., Lublin 1961, s. 9.

⁵ Tamże, s. 114.

⁶ E. Larkin, Rola ascetyzmu w życiu współczesnym, w: Concilium, wyd. pol. 1—10 (1966—67), s. 542—543.

⁷ Np. Reguła św. Augustyna, reguła św. Piotra Damiana itd.

pogodzić chrześcijańskie życie z aktywnością w świecie⁸. Wczorajszy chrześcijanin obawiał się świata i szukał Boga poza doczesną rzeczywistością w czystej adoracji. Dzisiaj zaczyna on od samego siebie i od świata i na tym odcinku szuka spotkania z Bogiem. Dzisiejszy ascezyzm tkwi więc głęboko w świecie⁹.

Wzrost aktywności religijnej ludzi świeckich w Kościele, świadczy o nowej wrażliwości laikatu na obecność i działalność w świecie. Chrześcijanie dzisiejsi pracując w przemyśle, rolnictwie czy usługach tkwią w świecie i jego problemach. Jednocześnie chcą oni być aktywnymi chrześcijanami. Trzeba im tylko pomóc żyć po chrześcijańsku w nowym kontekście czasowym i społecznym. Udzielenie tej pomocy jest jednym z zadań współczesnego duszpasterstwa. Powinno ono troszczyć się o wychowanie dojrzałych i odpowiedzialnych za Kościół chrześcijan.

Odnowa wspólnoty wiąże się w jakiś sposób z osobą kierującą poszczególą wspólnotą. W przypadku wspólnoty parafialnej odnosi się to do proboszcza lub całego prezbiterium parafialnego. Do nich należy kształtowanie sumień wiernych i uwrażliwianie ich na treści i wartościowanie chrześcijańskie w dzisiejszym świecie. Kierujący wspólnotą parafialną nie mogą ograniczyć się w swoim oddziaływaniu pastoralnym do pewnego odcinka życia parafialnego określonej kategorii osób. Nie można zgodzić się na zacieśnianie duszpasterstwa parafialnego do organizowania nabożeństw i spotkań religijnych kategorii osób pobożnych. Oddziaływanie duszpasterskie powinno kształtować sumienia wiernych i budzić chrześcijańską wrażliwość u wszystkich osób ochrzczonych. Powinno ono przeciwdziałać fałszywemu pietyzmowi zakorzenionemu w niektórych jednostkach, przeciwko małostkowemu indywidualizmowi, który oddziela zachowanie obowiązków religijnych od reszty życia, przeciwko ośpieniu wielu chrześcijan na potrzeby bliźnich. Mówi się nieraz o nieprzygotowaniu laikatu do przyjęcia nowych zadań w Kościele. Wydaje się, że z tym łączy się inne pytanie. Jaka jest wrażliwość duszpasterstwa na formowanie laikatu do współodpowiedzialności i apostołstwa? Jak duszpasterstwo parafialne spełnia zadanie kształtowania sumień swoich wiernych?

2. Wychowanie sumień zadaniem duszpasterskim

Duszpasterstwo potrzebne jest dla procesu zbawczego. Dzięki pośrednictwu zbawczemu Bóg może stanąć wobec człowieka i dać się mu poznać. Umożliwia ono spotkanie człowieka z Bogiem w sposób

⁸ Mazzoleni, art. cyt., s. 620—621.

⁹ Larkin, art. cyt., s. 543—544; K. Gastgeber, Przystosowanie życia i posługi kapłana do aktualnych wymagań duszpasterskich, w: Concilium, wyd. pol. 1—10 (1966—67), s. 454—458.

zgodny z naturą i wolnością osoby. Pośrednictwo zbawcze musi respektować charakter procesu zbawczego, być mu podporządkowane i stać w jego służbie¹⁰.

Przez słowo i sakrament aktualizuje się uświęcenie człowieka dysponowanego na spotkanie z Chrystusem. Chrystus jest nie tylko przedmiotem miłości, ale i podmiotem i źródłem każdego działania, które pobudza człowieka do oczyszczenia się ze złych skłonności i pomaga we wzroście wiary, nadziei i miłości. Jednakże człowiek mimo działania łaski pozostaje w pełni sobą, nie traci swojej autonomii. Jest on wolny i dlatego może akceptować albo odrzucać działanie Boże, odpowiedzieć na inicjatywę Bożą całkowicie albo z pewnymi zastrzeżeniami, robić to przez całe życie, albo tylko w niektórych okresach życia. Każdy jest odpowiedzialny za swój wybór. W działaniu międzyosobowym Boga i człowieka obie inicjatywy są albo zgodne albo przeciwne i tworzą tajemniczą historię życia duchowego człowieka. Trudności nie zawsze rodzą się ze złej woli człowieka. W pewnych sytuacjach życiowych trudno odczytać wolę Bożą i własną powinność, trudno się zdecydować, czy lepiej czynić czy też raczej zaniechać czynu. W tym intymnym dialogu Boga i człowieka znajduje się miejsce na kierownictwo duchowe. Samo to określenie nie jest dziś najszcześniejsze. Stąd spotyka się inne określenia jak: wychowanie sumień, poradnictwo duchowe itd.¹¹

Kierownictwo duchowe tak w świetle tradycji kościelnej jak i wy-mogów psychologii jest potrzebne. Pomaga ono w lepszym poznaniu woli Bożej i samego siebie. Wzrost duchowy człowieka jest procesem złożonym. Na drodze działania Bożego i wolnej odpowiedzi człowieka powstają nieraz wahania, niepewność, ospałość itp. Nie wystarcza tu jedno, ważne na zawsze ukierunkowanie. Zmieniający się kontekst życiowy człowieka jest wezwaniem do konfrontowania życia człowieka z Bożym wezwaniem. Do tego potrzebna jest pomoc z zewnątrz. Człowiek korzysta z poradnictwa w różnych sektorach życia, przede wszystkim jednak jest ono potrzebne w sprawach religijnych¹². Człowiek dzisiejszy nie zna siebie dobrze. Narażona jest też na niebezpieczeństwo jego wiara, a on sam z dużymi trudnościami reaguje na presję środowiska laicyzującego się i obojętnego na potrzeby religijne i zamieszanie w świecie wartości. Poradnictwo duchowe pomaga człowiekowi w odnalezieniu samego siebie i w obiektywnym spojrze-

¹⁰ F. Blachnicki, *Teologia pastoralna ogólna*, cz. 1, Lublin 1970, s. 99.

¹¹ Mazzoleni, art. cyt., s. 618.

¹² W USA 18% zainteresowanych zasięga rady najpierw u psychologa i psychiatry, podczas gdy 42% kieruje się najpierw do duchownych i 30% do lekarza. Por. G. Cruchton, *Il sacerdote consigliere e psicologo*, Torino 1971, s. 6.

niu na hierarchię wartości tak uniwersalnych jak osobistych w relacji do wiary.

W czasach pluralizmu i specjalizacji przepowiadanie ma mniejsze możliwości wejścia w kontekst życia człowieka. Nauczanie nieraz nie trafia do konkretnego człowieka i nie formuje jego sumienia ze względu na brak odniesienia egzystencjalnego. Wierni uczestniczą w wielu przypadkach z mniejszą systematycznością w liturgii niedzielnej, a niektórzy oddalają się całkowicie od życia liturgicznego. Żyjemy w czasach laicyzacji w całym świecie, która przyjmuje kształty nowego pogaństwa. Problemy religijne przez wielu są ignorowane albo odkładane na później, podczas gdy wartości doczesne odsłaniają tendencję stawania się dla wielu wartościami niemal absolutnymi. W takim kontekście problem wychowania sumień ludzi wierzących staje się zadaniem ważnym w pracy parafialnej. Chrześcijanie jednakże tylko wtedy znajdują drogę do sumienia swych bliźnich, jeśli sami będą mieli dojrzałe sumienia i dzięki jego urobieniu będą się odznaczać prawością życia¹³.

3. Podmiot wychowania sumień

Chrześcijanin współczesny dostrzega niwelujące osobowość działanie fenomenów współczesnej cywilizacji. Nagłaço to woła o świadome i celowe formowanie chrześcijańskiego sumienia. Możemy to czynić przez oddziaływanie na człowieka zgodnie z właściwymi wartościami i normami. Trzeba wychować siebie, aby móc skutecznie oddziaływać na innych. Dotyczy to wszystkich ochrzczonych, specjalna jednak rola przypada tym, którzy z mandatu Kościoła prowadzą innych drogą zbawienia. O skuteczności oddziaływania prezbiterów decyduje w wielkiej mierze ich przygotowanie. Formacja intelektualno-duchowa prezbiterów tak na etapie przygotowawczym do kapłaństwa jak również kontynuowana przez całe życie, zmierza do harmonijnego zespolenia wiedzy filozoficzno-teologicznej, humanistycznej i praktycznej połączonych w świadomym przeżyciu tajemnicy zbawienia. Powinna to być formacja o nachyleniu chrystologicznym, eklezjologicznym i pastoralnym. W formacji trzeba uwzględnić tak wykształcenie ogólne, którego celem jest odpowiednia formacja umysłowa i duchowa oraz przygotowanie specjalistyczne, przygotowujące do poprawnego wykonywania pasterskiej posługi. Zespolenie tych elementów daje jaśniejsze poznanie zadań, jakie mają spełniać prezbiterzy w Kościele i społeczeństwie¹⁴. Nie można pomniejszać tutaj dyscyplin teolo-

¹³ B. Häring, *Kształcenie sumienia*, w: *Katecheta* 17 (1973), s. 193.

¹⁴ B. Tomczyk, *Model kapłana w świetle dokumentów Soboru Watykańskiego II*, w: *Studia Warmińskie* 12 (1975), s. 315.

gicznych, ale także trudno byłoby skutecznie wypełnić misję kształtowania sumień wiernych bez znajomości człowieka, przy niedocenieniu dyscyplin społeczno-psychologicznych czy antropologicznych. Potwierdza to „Ratio fundamentalis Institutionis sacerdotalis“ z 1970 roku, kiedy poleca tak przygotowywać kleryków, aby potem jako kapłani mogli zrozumieć uwarunkowania i potrzeby ludzi i udzielali im skutecznej pomocy duchowej¹⁵. Duszpasterzowi do zadawalającego wypełnienia zadań wychowawcy sumień potrzeba umiejętności czytania w sercach ludzi, czucia ich stanu dusz. Duszpasterz osiąga to pod warunkiem, że będzie odpowiednio do tego zadania przygotowany, będzie dbał o przyjaźń z Bogiem i z miłością będzie traktował bliźnich.

Przez przepowiadanie budzi się u słuchaczy wiarę, przez katechezę pomaga się wejść głębiej w poznanie i przeżycie tajemnicy, przez kierownictwo duchowe przystosowuje się oddziaływanie duszpasterskie do potrzeb poszczególnych ludzi i pobudza się do refleksji osobistej. Czynnikiem ożywiającym życie duchowe jest sumienie człowieka pozostające w zasięgu działania łaski, podczas gdy kierownictwo duchowe usiłuje udzielić pomocy zewnętrznej. Nie może to być działanie zastępcze w stosunku do interwencji nadprzyrodzonej czy osobistego zaangażowania człowieka, ale tylko działanie wspomagające i pochodzące z zewnątrz. Nie pozostaje ono w sprzeczności ze stwierdzeniem, że właściwym przewodnikiem duszy jest Duch Święty.¹⁶ Poradnictwo duchowe jest tylko środkiem pomocniczym w stosunku do działania uświęcającego Ducha Świętego. Nie jest ono nawet środkiem koniecznym chociaż bardzo potrzebnym dla osiągnięcia wyników w życiu duchowym. Wychowawca sumień nie jest sprawcą świętości ale pełni funkcję pomocniczą w poszukiwaniu i osiągnięciu właściwego celu. Nie narzuca on ścisłego programu i nie wymaga rygorystycznego wykonania. Nakreśla linię ogólną działania i dostosowuje ją do poziomu i potrzeb ludzi. Unika wszelkich form paternalizmu i interwencji nie respektujących specyfiki wiernych. Jego zadaniem jest udzielenie człowiekowi pomocy w zaakceptowaniu samego siebie oraz ubezpieczeniu przed fałszywą idealizacją siebie i pesymistycznymi przesądami. Duszpasterz powinien szukać skutecznych sposobów oddziaływania na człowieka z uwzględnieniem specyfiki powierzonej mu grupy religijnej i uwarunkowań życia religijnego poszczególnych jednostek. Uwzględniać trzeba przy tym uwarunkowania związane z obecną cywilizacją i dokonującymi się w niej przemianami. Byłoby błędem

¹⁵ Ratio fundamentalis Institutionis sacerdotalis z 1970, nn. 94—95.

¹⁶ Por. J 16, 13.

kształtowanie sumień wiernych według koncepcji jednostronnej albo powielanie błędów znanych w przeszłości.

4. *Metoda kształtowania sumień*

Uznając wartość i potrzebę sumienia jako przewodnika duchowego istnienia i działania, powinniśmy dbać o stały jego rozwój, który dokonuje się przez budzenie sumienia. Kształtowanie sumienia przebiega przez pewne etapy. W zależności od różnorodności osób, rozmaite będą drogi formacji ich sumienia i niekoniecznie muszą odpowiadać etapom w schematyczny sposób nakreślonym. Niemniej etapy te stanowią w jakiś sposób stadia kształtowania sumienia człowieka. A. Auer mówi o 4 etapach dojrzewania sumienia chrześcijańskiego¹⁷. Na pierwszym etapie człowiek powinien zdawać sobie sprawę, że istotę moralności stanowi wezwanie skierowane nie przez prawo ale osobowego Boga. W odpowiedzi zaś człowieka powinno znajdować się potrójne odniesienie; do siebie (formacja własnej osobowości), do innych ludzi i społeczności (formacja charakteru społecznego) oraz do świata (formacja oceny rzeczywistości). Na drugim etapie chodzi o wewnętrzne przekonanie w ocenach i decyzjach sumienia. Działanie powinno wypływać z miłości i wewnętrznego przekonania a nie z małostkowej wierności nakazom i zakazom. Na trzecim etapie formacja sumienia powinna spletać się ze sferą religijną. Etap czwarty prowadzi do uświadomienia człowieka kim on być powinien według zamysłu Boga. Każdy człowiek bowiem ma wyznaczony przez Stwórcę duchowy kształt, jaki ma osiągnąć przy współdziałaniu z darami Bożymi¹⁸.

Światłem, pod wpływem którego budzi się i rozwija sumienie jest miłość w domu rodzinnym. Gdzie w rodzinie jest bogactwo miłości Bożej, tam jest siła, która promieniuje z rodziców na dzieci i pobudza rozwój głosu sumienia. Stąd dobrzy rodzice i odpowiednia atmosfera rodziny żyjącej łaską, miłością i prawdą Bożą to ważny czynnik w rozwoju i budzeniu sumień.

Skoro kształtowanie sumienia jest uzależnione od wpływu rodziców i środowiska rówieśniczego, to oddziaływanie duszpasterskie powinno być przede wszystkim pośrednie przez formowanie rodziny i środowiska rówieśniczego oraz bezpośrednio przez formowanie samych katechumenów. Trzeba dążyć do wprowadzenia dziecka w odpowiednią grupę rówieśniczą, bo takie uspołecznienie jest najlepszym środkiem interioryzacji zasad i rozwoju odpowiedzialności¹⁹.

¹⁷ A. Auer, *Christsein im Beruf*, Düsseldorf 1966.

¹⁸ Por. S. Rosik, *Sumienie — głos Boga w człowieku*, w: *Katecheta*, 15 (1971), ss. 58—59.

¹⁹ M. Tomasiak, *Psychologiczne podstawy kształtowania sumienia*, w: *Katecheta* 15 (1971), s. 265.

Każdy powinien myśleć o formowaniu własnego sumienia z równoczesnym poczuciem odpowiedzialności za bliźnich. Chodzi tu o budzenie, pielęgnowanie i rozwijanie sumienia. Do spełnienia tego zadania potrzebny jest również dialog człowieka z Bogiem, otwarcie się na udzielającego w prawdzie i miłości Boga i danie Mu odpowiedzi ze szczerością. Trzeba zadać sobie trud spełnienia tego, czego chce od nas Bóg. Wtedy prawda i Boża miłość przenika nasze poznanie i chcenie, wówczas wychowujemy sumienie, uwrażliwiamy je na sprawy Boże i ludzkie.

Nad dialogiem z Panem Bogiem trzeba przeprowadzać refleksję, którą jest rachunek sumienia. Szczególnie dziś w kontekście ruchliwości przestrzennej, jednoczesnego tkwienia ludzi w kilku środowiskach, w czasach atomizacji ról i ścierania się różnych ideologii, taka refleksja odgrywa ważną rolę w procesie kształtowania sumienia. Trzeba stanąć w świetle Bożej prawdy i miłości, aby zrozumieć siebie i swoją odpowiedź na Boże wezwanie. Rachunek sumienia wywiera wpływ na budzenie wrażliwości sumienia i jest warunkiem dobrej spowiedzi. Sakrament Pokuty z kolei daje możliwość oceny dotychczasowego życia, oczyszczenia moralnego i kształtowania postawy pokuty.²⁰

Oprócz pracy osobistej ważną rolę w procesie kształtowania sumień spełniają także społeczności jak: rodzina, grupy rówieśnicze, Kościół i państwo. Na formację sumienia składa się bowiem cały klimat tworzony przez wspólnoty ludzkie. Główną przeszkodę w formowaniu sumień stanowi moralny nieporządek, błędna orientacja i samowola moralna otoczenia²¹.

5. *Wychowanie sumień w dialogu duszpasterskim*

Człowiek współczesny nie chce monologu i ma awersję do nauczania autokratycznego. Opowiada się za dialogiem, w którym słowo służy jako środek spotkania międzyludzkiego i wspólnoty między ludźmi. Dialog jest formą komunikowania się, która dokonuje się przez wypowiedziane słowa. Prawdziwy dialog wyklucza chęć narzucania innym własnego zdania oraz przywłaszczania sobie całego czasu dyskusji pozbawiając tym samym innych tej możliwości. Wszystkie strony dialogu powinny mieć równy start w dyskusji i jednakową troskę o pozytywny wynik dyskusji.

Praca parafialna dostarcza wiele okazji do spotkania i dialogu z wiernymi. Są sytuacje, gdzie tylko duszpasterz szuka okazji do roz-

²⁰ W. Pluta, List pasterski o kształtowaniu sumienia, w: Gorzowskie Wiadomości Kościelne 6 (1962), ss. 132—137.

²¹ S. Rosik, art. cyt., s. 59.

mowy z wiernymi, ale zdarza się czasem że sami wierni wychodzą z inicjatywą nawiązania kontaktu z duszpasterzem. U proszących o rozmowę nie zawsze wchodzi w grę pobudki religijne. Wierni wykrzystują czasem rozmowę z duszpasterzem do swoich indywidualnych celów. Opowiadają różne koleje życia, tragiczne zdarzenia ukryte lub wplecione w problemy sumienia, które w końcu sprowadzają się do prośby o pomoc materialną. Czasem duszpasterz jest taką sytuacją zaskoczony i nie wie jak wyjść z niej w sposób godny a jednocześnie sprawiedliwy. Nieraz spotyka się propozycję rozmowy celem otrzymania wyjaśnień o charakterze teologicznym. W trakcie rozmowy nie widać u zainteresowanej osoby gotowości na przyjęcie właściwego rozwiązania. Rozmowa sprowadza się do dyskusji czysto akademickiej bez akceptacji poradnictwa. Większość jednak osób stanowi podatny grunt do prowadzenia dialogu duszpasterskiego. Trzeba wtedy pamiętać o zasadach prowadzenia dialogu. Podaje się czasem wskazania wchodzące w zakres techniki prowadzenia dialogu²², które duszpasterze powinni brać pod uwagę w dialogu związanym z kształtowaniem sumienia.

— Dowartościowanie potrzeby życzliwego przyjęcia osoby prowadzącej dialog. Zgłaszających się na rozmowę trzeba przyjąć serdecznie i oddać się do dyspozycji, akceptując ich takimi jakimi są.

— Uwrażliwienie na potrzebę słuchania innych. Nieuzasadnione byłoby żądanie duszpasterza słuchania go z uwagą przy równoczesnym lekceważeniu potrzeby słuchania innych.

— W czasie słuchania innych uwaga powinna być skierowana nie tylko na treść, ale także na sposób jej przekazywania. Często bowiem człowiek bardziej odsłania siebie w sposobie komunikowania się niż w tym co przekazuje.

— Dialog nie może być narzucony ale dobrowolnie poszukiwany. Jakiegokolwiek nakłanianie do dialogu przynosi zwykle skutek odwrotny od zamierzonego.

— Wartościowanie osób czy poglądów zmniejsza możliwości skutecznego prowadzenia dialogu, a tym samym szkodzi dialogowi.

²² Por. B. Giordani, *Il colloquio psicologico nell'azione pastorale*, Roma 1972, s. 67—117; J. Laplace, *La direzione di coscienza o il dialogo spirituale*, Milano 1968; Alsteens A., *Il prete e il dialogo pastorale*, Torino 1968.

SP. KSIĄDZ JÓZEF PUSZKIEWICZ

„Weźcie moje jarzmo na siebie i uczyście się ode mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem“ (Mt 11, 29).

Józef Puskiewicz, syn Franciszka Puskiewicza i Michaliny Puskiewicz z domu Aleksiejczyk, urodził się 20 stycznia 1906 r. we wsi Łojki, gm. Balla Wielka, pow. Augustów, woj. białostockie. Początkowo uczył się w domu rodzinnym, następnie w czteroklasowej Szkole Powszechnej w Łojkach, a później prywatnie, przygotowując się do szkoły średniej.

W 1922 r. złożył egzamin na pierwszy kurs pięcioletniego Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Grodnie. 7 czerwca 1927 r., po zdaniu egzaminu maturalnego, otrzymał świadectwo dojrzałości uprawniające do pełnienia obowiązków tymczasowego nauczyciela w Szkole Powszechnej.

Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego pragnął wstąpić do Seminarium Duchownego. Jednak z powodu nieznamomości języka łacińskiego nie został przyjęty. Podjął więc 18 listopada 1927 r. pracę jako nauczyciel we wsi Zabłóć, gm. Lida, woj. nowogródzkie i jednocześnie uczył się języka łacińskiego.

W następnym roku ponowił starania o przyjęcie do Seminarium Duchownego. Został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim. W niespełna sześć lat ukończył je przyjmując święcenia kapłańskie 25 lutego 1934 r.

Wkrótce po święceniach (7 marca) ks. Józef Puskiewicz został mianowany trzecim wikariuszem parafii Kosów Lacki. Jeszcze tego roku (29 sierpnia) przeniesiono go na stanowisko wikariusza parafii Sterdyń. Pogarszający się stan zdrowia zmusił go do przerwania pracy duszpasterskiej w parafii. 21 kwietnia 1936 r. został zwolniony ze stanowiska wikariusza parafii Sterdyń. Na półroczną kurację udał się do Kęt (diec. krakowska). Tam zamieszkał w domu Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, zastępując kapelana. Zły stan zdrowia (m.in. operacja) był powodem dwukrotnego przedłużania urlopu. Po powrocie z kuracji 4 kwietnia 1937 r. został mianowany wikariuszem parafii Stara Wieś. 26 kwietnia 1938 r. mianowano go wikariuszem parafii Losice, a w kilka miesięcy później (10 listopada) wikariuszem parafii Sarnaki.

Dnia 11 kwietnia 1942 r. ks. Puskiewicz otrzymał nominację na administratora parafii Radcze. 20 sierpnia 1947 r. objął stanowisko

administratora parafii Rudno przy jednoczesnej czasowej całkowitej administracji parafii Radcze. Ponownie powierzono mu administrację tej parafii 1 września 1955 r.

Na stanowisku administratora parafii Rudno ks. Puszkiewicz pozostał aż do swej tragicznej śmierci (został zamordowany w swym mieszkaniu na plebanii, nie wiadomo przez kogo), która miała miejsce 16 sierpnia 1979 roku. Pogrzeb odbył się w Rudnie 20 sierpnia 1979 roku (w 32 rocznicę objęcia przez niego parafii). Mszy świętej koncelebrowanej przez kilkudziesięciu księży przewodniczył Ksiądz Biskup Jan Mazur, Ordynariusz Podlaski. W pogrzebie wzięło udział około 200 księży oraz tłumy wiernych. Na cmentarzu, nad trumną śp. ks. kan. Józefa Puszkiewicza przemawiali: ks. Władysław Kuć, proboszcz parafii Rokitno, najstarszy z księży pochodzących z parafii Rudno, ks. Andrzej Zawistowski, proboszcz parafii Komarówka Podlaska, kolega kursowy śp. ks. Kanonika, ks. Roman Karwacki, najmłodszy z wychowanków śp. ks. Puszkiewicza, ks. Witold Kobylński, dziekan dekanatu radzyńskiego, pan Bronisław Krupko, organista w parafii Pomiechówek, szwagier zmarłego. Ciało śp. ks. kan. Józefa Puszkiewicza zostało złożone do grobu na miejscowym cmentarzu.

Słowo „duszpasterz“ najlepiej określa postać ks. Józefa Puszkiewicza. Duszpasterstwo nierozdzielnie złączyło się z jego życiem. Nie znał innych obowiązków poza obowiązkami duszpasterskimi. Rezygnował z urlopów wypoczynkowych uważając, że duszpasterstwo podobnie jak ojcostwo nie może być urlopowane (by odpocząć od niego). Ojcem jest się zawsze, duszpasterzem też.

Na pierwszym miejscu w duszpasterstwie ks. Puszkiewicza był kult. Uważał, że najpierw Bogu trzeba oddać to, co się Bogu należy. Centrum kultu Bożego stanowiła Msza św., Najświętsza Ofiara. Wielką wagę przywiązywał również do nabożeństw (nieszpory, różaniec, nowenny i inne). Były one, jego zdaniem, okazją do wspólnej modlitwy w świątyni, znakiem łączności z innymi ludźmi, a także z poprzednimi pokoleniami. Dla niego Kościół był zawsze żywy, chociaż mijaly lata i stale rysowały się nowe czasy. Starał się zachować nieskażoną tradycję chrześcijańską, świętą tradycję wspólnych nabożeństw. Przy tym wiedział, że jako kapłan-duszpasterz musi dużo modlić się sam.

Wiele czasu poświęcał na udzielanie Sakramentów św., w tym na posługę w konfesjonale najwięcej. Znany też był jako wytrwały spowiednik na rekolekcjach i odpustach w okolicznych parafiach.

Bogaty rozdział w duszpasterstwie ks. Puszkiewicza stanowiła katechizacja. Ksiądz Biskup Ordynariusz powiedział w homilii Mszy św. pogrzebowej, że „Ksiądz Kanonik z kompetencją uczył dzieci i młodzież prawd Bożych“. Był bowiem katechetą z powołania. Świadczy

o tym już świadectwo dojrzałości, na którym najlepsze oceny (bardzo dobre) otrzymał z religii i z praktyki pedagogicznej. Dzieci lgnęły do niego, jak gdyby czując, że to jest Boży pedagog. Z powołaniem pedagogicznym połączył ogromny wysiłek katechetyczny. M.in. do końca życia przygotowywał katechezy pisemnie, podobnie kazania.

W kontaktach z parafianami, i nie tylko z nimi, nie znał powiedzenia: „nie mam czasu“. Zawsze miał czas dla człowieka. U wszystkich szukał dobra i znajdował je nawet u tych, u których inni nie mogli go dostrzec. Chciał, by wszyscy byli dobrzy. Stale i niestrudzenie zachęcał, by każdy starał się być lepszy. Miał wielki szacunek dla przełożonych, dla ludzi nauki, ale także i dla ludzi prostych, i dla dzieci. Był cichy i pokorny jak jego Mistrz — Chrystus. Usuwał się w cień. Nie mówił o sobie (chyba niewielu wiedziało, gdzie się urodził). Nominacja na kanonika zaskoczyła go bardzo i zażenowała. Przyjął ją dlatego, że ze czcią i miłością odnosił się do Biskupa. Jednakże nie chciał, by tytułowano go kanonikiem: „proszę tak nie zwracać się do mnie“. Niewielu respektowało jego prośbę. Pogodził się i z tym, bo był pokorny. Dla parafian był bardzo dobry. Znał wszystkich. Parafianie zżyli się z nim, uważali go za kogoś bliskiego, jakby za członka rodziny — za ojca, ale wyjątkowego ojca. Jego dyskrecja skłaniała do zaufania mu. Nic więc dziwnego, że dzięki tym ogromnym zaletom cieszył się powszechnym zaufaniem, szacunkiem i miłością. Ojcowską troską otaczał kleryków, szczególnie swych wychowanków. Cieszył się bardzo, gdy przeżywał w Rudnie prymicje trzech swych wychowanków.

Troszczył się także o sprawy gospodarcze parafii. Przykładowo można wymienić dwukrotne malowanie kościoła (wewnątrz i na zewnątrz), nowe organy, ogrodzenie cmentarza grzebalnego, nowy dzwon, nie mówiąc już o szatach liturgicznych i o wystroju kościoła. Stale krzątał się przy kościele, wiedząc że zachowany w tak dobrym stanie przez sto pięćdziesiąt lat, ma dalej służyć następnym pokoleniom.

Charakterystyka postaci ks. Józefa Puskiewicza z pierwszych lat jego kapłaństwa dana przez Siostrę Przełożoną klasztoru w Kętach, a wyrażona w liście do Księdza Biskupa Henryka Przeździeckiego, Ordynariusza Podlaskiego, nigdy nie straciła aktualności: „Z radością wielką donoszę Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi, że ks. Puskiewicz, to kapłan bardzo wartościowy, skromny, pokorny, taktowny, gorliwy, Boży i bardzo zacny (Kęty, 14. IX. 1936)“.

Wymowne i jakże trafne są słowa Księdza Biskupa Jana Mazura, Ordynariusza Podlaskiego, skierowane w dniu 22 września 1972 r. do ks. Józefa Puskiewicza z racji nominacji na kanonika. Można je uznać za właściwe podsumowanie jego kapłańskiego życia: „Należyście ceniąc piękną i owocną pracę kapłańską. Drogiego Księdza

Proboszcza, wykonywaną w długoletnim, bo od 1947 r. duszpasterstwie parafii Rudno, pragnąc ponadto okazać Nasze uznanie pasterskie dla Jego pozytywnej postawy kapłańskiej, przykładowego życia i synowskiego przywiązania do Kościoła Świętego, Stolicy Apostolskiej i Biskupów Diecezjalnych, postanowiliśmy Ciebie, umiłowany Synu w Chrystusie zamianować Kanonikiem Honorowym Kapituły Katedralnej Siedleckiej, czyli Podlaskiej“.

Życie ks. Puskiewicza było trudne. Wielokrotnie musiał on składać ofiarę: gdy z opóźnieniem rozpoczynał naukę w szkołach, również w Seminarium Duchownym; gdy przez całe życie zły stan zdrowia utrudniał mu naukę i pracę; gdy musiał obsługiwać dwie parafie; gdy zmarła mu matka; gdy przez kilkanaście lat mieszkał samotnie (nikt nie wie dlaczego, może słuszne jest przypuszczenie, że „on chyba to ślubował“). W kapłaństwie łączył swoją ofiarę z Ofiarą Najwyższego Kapłana.

W końcu złożył całkowitą ofiarę ze swego życia, krwawą ofiarę. Podzielił los swej umęczonej parafii. Jego ciało spoczęło obok wspólnej mogiły proboszcza ks. Romana Ryczkowskiego i kilkudziesięciu parafian zamordowanych przez hitlerowców, na cmentarzu, gdzie są groby niektórych z męczenników-unitów (parafian).

Niech śmierć ks. Józefa Puskiewicza, poprzedzona cierpieniem i połączona z cierpieniem wielu, przede wszystkim parafian złączona z ofiarą Chrystusa, stanie się posiewem dobra.

Ks. Roman Karwacki

Wydawca: Kuria Diecezjalna Siedlecka. Siedlce, ul. Świerczewskiego 62
Redaktor: Ks. Stanisław Olechowski

Drukarnia Loretańska. 03-716 Warszawa, ul. Józefa Sierakowskiego 6
Zam. 2/1980. Nakład 850 egz. O-40